



TYGODNIK MAZOWSZE

„Solidarność” nie da się pokłbić ani zmieszczyć — Lech Wałęsa — I KZD

Po debacie

Lekcja polskiego

Wracającego z telewizji Wałęsę witały pod gmachem Episkopatu okrzyki „Dziękujemy”, a doradcy obcałowali go na wysięgi. Mieszkańcy domowisk w osiedlu za Żelazną Bramą na korytarzach składali sobie gratulacje. W wielu zakładach za zgodą kierownictwa oglądano transmisję pod koniec II zmiany, a w warszawskiej „Tewie” radiowęzeł odtworzył całą debatę najazdtr. Partyjny profesor sadownictwa publicznie odwołał swoje wypowiedzi sprzed wystąpienia Wałęsy („ten bufon” itp.) wołając „Aż do prawdziwego mąż stanu!”. Niektóre lokale neozwiązkowe zamknięto, żeby pozbyć się interesantów chcących złożyć rezygnację z członkostwa. W kopalni Bełchatów dwóch pracowników namawiano przez półtorej godziny, by nie rezygnowali, obiecując im, że związki wystąpią o odwołanie Miodowicza, który funkcję otrzymał dzięki partii. Z wielu miejsc napływają informacje o masowym wstępowaniu do „S”.

Siła radości odpowiada natężeniu obaw sprzed programu. Wielu ludzi „S” twierdziło, że nie włączy w ogóle odbiornika, pewien publicysta drugiego obiegu zastosował metodę sprawdzoną na horrorach: telewizor w przedpokoju, w każdej chwili można bez wstawania kopnąć drzwi i naciągnąć koc na głowę. 30 XI cała Polska zamarta w oczekiwaniu jak przed egzaminem maturalnym.

A przecież Lech Wałęsa udzielił setek (!) wywiadów prasie niezależnej i zagranicznym dziennikarzom, a jego głos można niemal codziennie usłyszeć w rozgłośniach. Skąd więc takie napięcie?

W telewizyjnym show sprzed czterech lat Rakowskiemu w Stoczni udało się przekrzywić Wałęsę i salę. Stworzył żałosny spektakl, w którym głos przewodniczącego „S” stracił swój wyraz. Lęk podszeptwał, że tym razem może być nawet gorzej. A zbiorowy i jak zawsze anonimowy twórca żartu politycznego przynierzał się do bezlitosnego wykorzystania skojarzenia: o tej samej porze TVP nadawała „rewelację miesiaca” — operę „Pajace”, tyle że w programie II...

Dla ludzi „Solidarności” wystąpienie Wałęsy w najbardziej państwowym medium, w dodatku obok przedstawiciela władz było czymś więcej niż polityczną rozgrywką, przeżywalismy to jako próbę o — Ciąg dalszy na stronie 3 —>

„Żdamy legalizacji «Solidarności»”. „Chcemy Lecha, nie Wojciecha”, „Precz z komuną”, „Precz z sowiecką okupacją” — skanduje kilkudziesięcny pochód. Nad nim transparenty poszczególnych kopalń. Najbardziej rzuciła się w oczy wielki, czerwony napis — KPN.

Inny Śląsk

Demonstranci idą środkiem ulicy, paraliżując ruch w dużej części Jastrzębia. Milicja w ogóle nie interweniuje. Tylko co jakiś czas wśród gapiów, którzy posuwają się wraz z pochodem, widać pojedynczych funkcjonariuszy (bez pałek!). Po prawie godzinie docieramy do dawnej siedziby „Solidarności”. Tu mała przepychanka — budynek obstawiony jest barierkami i wątlm kordonem milicjanów. Po krótkich pertraktacjach kordon rozstępuje się. Przemawia Tadeusz Jedynek: „Niech ta św. Barbórka będzie dniami, w którym górnicy zaproszą wszystkie ugrupowania w Polsce, całą opozycję, aby zasiadła i wspólnie przedstawia narodowi program obrony przed sowietyzacją. Najwyższy czas przestać udawać, że nie idzie nam o politykę, a tylko o poprawianie tego co już mamy (...). Wzywamy członków naszego Związku, aby w całej Polsce dzień 13 XII był dniem wieców w zakładach pracy o przywrócenie «S»”.

Tak zakończyła się 4 XII msza barbórkowa w Jastrzębiu. Do kościoła „na górce” nie można się było wcisnąć, cały plac był wypełniony. W sumie z 10 tysięcy osób. Powitał wszystkich Alojzy Pietrzyk. Zawód sprawił Lech Wałęsa: „Wybaczcie, choroba zmusiła mnie do pozostania w Gdańsku” — tłumaczył się w liście do górników odczytanym przez Bogdana Lisa. Prócz tego ostatniego, z notabli związkowych nie pojawił się nikt (region Mazowsze reprezentowała Huta Warszawa i MRKS). Mniej oficjalni goście jednak dopisali. Kuchnia wydała chyba z tysiąc obiadów.

Pozostało dwunastu

Jak przedstawia się sytuacja na Śląsku w 3 miesiące po zakończeniu strajków? Do pracy nie powróciło jeszcze 12 górników — informuje Bazyl Tyszkiewicz z Komisji Interwencji — 2 z „Manifestu” i 10 z „Lenina”. Reszta podpisała ugody z dyktacją. Coñięto im zwolnienia dyscyplinarne i — Ciąg dalszy na stronie 2 —>

Była to najbardziej „solidarnościowa” Barbórka po 13 grudnia 81. W bełchatowskim kościele NMP po raz pierwszy od 7 lat pojawił się poczet sztandarowy „S” KWB „Bełchatów”. W Piekarach Śl. mszę w bazylice poprzedził 3-tysięczny pochód. Potem górnicy spotkali się z biskupem Damianem Zimoniem. Po południu radio „S” nadało dwie 5-minutowe audycje. W Raciborzu uroczystą mszę odprawił bp. Jan Wieczorek. Na jego ręce złożono podziękowania za starania Kościoła o przywrócenie do pracy górników. Po mszy rozdawano biuletyny „S” i KPN. (O głównych uroczystościach — w Jastrzębiu — piszemy obok.)

Protest w Hił

Czwarty tydzień trwa protest pracowników Zakładu Transportu Huty Lenina przeciwko fatalnym warunkom pracy i niskim płacom, polegający na odmowie pracy w dniach wolnych i nadgodzinach. 1 XII kierownictwo Zakładu zdecydowało się wreszcie na spotkanie z zakładowym KO „S” i przedstawicielami wydziałów. Podczas pierwszej tury spotkania Komitet precyzyjnie sformułował postulaty płacowe: zrównanie stawek na poszczególnych stanowiskach do najwyższego dozwolonego poziomu (dotąd różnice np. między „aktywistą” i niezrzeszonym dochodziły do 30 zł/godz. przy tej samej wykonywanej pracy), następnie podniesienie wszystkich stawek o 50 zł/godz. Wg Komitetu różnice płac powinny być tylko efektem dodatku stażowego, dodatku motywacyjnego będącego w gestii mistrza oraz systemu premiowania.

Szef Zakładu zaproponował podwyżkę o 10 zł dla najniższe zarabiających i 40 zł dla „wyróżniających się”. Dwie godziny dyskusji nie przyniosły żadnych wyników.

■ List do dyrektora Zrzeszenia „Ursus”, protestujący przeciwko ostatniej regulacji płac, która objęła tylko kadrę kierowniczą i nie była konsultowana z samorządem, podpisało do 2 grudnia 1500 pracowników warszawskiego „Ursusa”.

Referendum nie będzie

Na kilka dni przed planowanym w CEMI referendum nt. pluralizmu związkowego 18 XI dyrektor wstrzymał uchwałę Rady Pracowniczej, ponieważ „referendum wykracza poza problemy przedsiębiorstwa”. Przeciwno wystąpił już wcześniej neozwiązek: w CEMI zasada pluralizmu jest respektowana gdyż działa w nim 8 związków zawodowych w 8 zakładach. Wyowiedziała się też KZ PZPR: „Służebna rola partii polega na dążeniu do zachowania jednego związku”.

Rada Pracownicza zapowiedziała złożenie odwołania do komisji rozjemczej, a później ewentualnie skierowanie sprawy do sądu.

Wrocław ma za swoje

„Wrocław demonstruje” — pod takim tytułem pisaliśmy w ub. tygodniu o trzech manifestacjach 25-27 XI. Znamy dotąd wyniki rozpraw przed kolegiami ziemianinami uczestników tych imprez: wymierzono im łącznie 436 tys. zł grzywnien i nawiązek.

Pomarańczowi w Białymstoku

W „Soc-happeningu” Pomarańczowej Alternatywy 3 XII przed kinem „Pokój” w Białymstoku (debiut w tym mieście) starły się dwie uzbrojone w dziecięce zabawki frakcje: Białych, głoszących triumf kapitalizmu, oraz opowiadających się za komunizmem Czerwonych. Niebiescy nie interweniowali.

PRL-owski Berufsverbot

■ Janusz Fatyga jest członkiem KZ „S” Zakładu Budowlano-Remontowego Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Polesie” w Łodzi. Dyrekcja wypowiedziała mu pracę 31 VIII br., sąd anulował tę decyzję 20 X dopatrując się uchybień formalnych, przy 25 X dyrekcja znów go zwolniła, ale i tym razem nie dopełniła formalności i sąd 29 XI ponownie przywrócił J. Fatygę do pracy. Jednak 1 XII nie wpuszczono go do zakładu — dyrektor oświadczył, że nie zna ostatniego wyroku sądu. Opisując swe perypetie J. Fatyga kończy: „Czekam na trzecie wypowiedzenie”.

■ Z zakładów „Jelcz” zwolniono 30 XI Jana Rafalskiego, organizatora zebrania załogi z udziałem KZ „S”.

■ 29 XI sąd przywrócił do pracy w Hucie Stalowa Wola Wiesława Turaszę, zwolnionego w kwietniu za zorganizowanie wiecu (kilka dni później w Hucie wybuchł strajk). Huta zapłaciła ma Turaszowi pensję za cały okres bezrobocia. Na decyzję czeka jeszcze Wiesław Wojtas, przewodniczący KO „S” zwolniony wraz z Turaszem, „S” Huty od kwietnia uporzeczywie wałczy o ich powrót.

— Ciąg dalszy na stronie 4 —>

W trzecim dniu debaty w Radzie Najwyższej ZSRR, 1 XII, kiedy praktycznie było już po wszystkim, delegatka Łotwy zgłosiła pod dodatkowe głosowanie poprawkę. Domagała się, by delegaci republik na Zjeździe Deputowanych Ludowych (nowy, najwyższy organ ustawodawczy) mieli prawo weta przy podejmowaniu uchwał o składzie radzieckiej federacji, o granicach wewnętrznych oraz o centralnych planach gospodarczych. Wniosek nie miał żadnych szans (głosowało za nim 27 spośród 1386 delegatów), był jedynie gestem sprzeciwu wobec centralistycznych zapędów Moskwy.

Imperium kontratakuję

Wokół zmian w konstytucji ZSRR

W tygodniu poprzedzającym zmianę konstytucji projekt — opublikowany w centralnej prasie — krytykowany był na sesjach rad najwyższych Łotwy i Gruzji. Pod presją Kremļa nie zdecydowały się one jednak — wzorem Estonii — wpisać w swoje konstytucje deklaracji suwerenności. Rada Najwyższa Gruzji skrytykowała jedynie usunięcie artykułu o prawie do występowania z ZSRR oraz paragraf zezwalający Moskwie, na wprowadzenie stanu wyjątkowego bez zgody władz zainteresowanych republik (ten ostatni zapis został później przereklamowany zgodnie z wolą Gruzji). Rada Najwyższa Łotwy oświadczyła, że gotowa jest zgodzić się na proponowane zmiany, jeśli stworzą one szanse uchwalenia swobodnie nowej konstytucji Łotwy.

Moskwa mogła skierować atak przeciw samej Estonii, jedynej republice, która zdecydowała się działać metodą faktów dokonanych. Gorbaczow zarzucił Estończykom chęć zagarnięcia części ogólnoradzieckiego majątku. Propaganda dowodziła, że wzięły tam górę siły nacjonalistyczne... przeciwne pierestrojce. Wreszcie 16 XI Prezydium Rady Najwyższej ZSRR uznało estońskie uchwały za sprzeczne z konstytucją, tym samym — nieważne.

O dziwo, próba zastraszenia Estonii nie udała

się. Szef MSZ tej republiki oświadczył spokojnie, że tylko estoński parlament ma prawo zmienić podjęte przez siebie uchwały. Po czym na sesji Rady Najwyższej delegaci państw bałtyckich wystąpili już wspólnym frontem, domagając się ograniczenia uprawnień władz centralnych jedynie do spraw ogólnopaństwowych i pozostawienia wszelkich innych w gestii republik. Doszło do sytuacji bezprecedensowej w dziejach „milczących maszynki jednomyślnego głosowania”, jaką była Rada Najwyższa — stała się ona widownią autentycznej debaty, ostrej wymiany przeciwstawnych argumentów.

Bałtom przeciwstawili się głównie deputowani rosyjscy. Domagali się zapisu umożliwiającego władzom centralnym unieważnianie uchwał republik niezgodnych z konstytucją. Postulowali też powołanie w republikańskich parlamentach II izby, która chroniłaby interesy tamtejszych mniejszości narodowych (chodzi głównie o rosyjską). W ten sposób Rosjanie, odgrywający nieformalnie ogromną rolę w życiu nierosyjskich republik, mogłoby występować jako zorganizowana siła polityczna. Na tej sesji rady nie zostało to jednak rozstrzygnięte. Na wniosek Gorbaczowa powołano grupę roboczą, która ma w — Ciąg dalszy na stronie 3 —>

Inny Śląsk

— Ciąg dalecy ze strony 1 —>

utrzymano ciągłość pracy. Niezafatwiona jest sprawa zapłaty za czas bezrobocia. Dyrekcja domagała się, by okres ten został uznany za nieobecność usprawiedliwioną, ale niepłatną, a pracownicy zrzekli się wszelkich roszczeń finansowych. W tej wersji ugodę podpisali tylko górnicy z KWK „Andaluzja” w Piekarach Śląskich. Następni, za poradą mec. Piotrowskiego, wymusili zaznaczenie w ugodzie, że zastrzegają sobie prawo do dochodzenia przed sądem utraconych zarobków.

Pierwsza rozprawa napawała otuchą. Sąd w Wodzisławiu Śląskim orzekł 22 XI, że ugrada zawarta między kopalnią „Marcel” a 4 górnictwami jest de facto przywróceniem do pracy, a więc zgodnie z prawem zapłać im należy. W trzy dni później analogiczne sprawy przegrali jednak górnicy z „Moszczenicy”, „Jastrzębia” i „Boryni”. Wszyscy (także dyrekcja „Marcela”) założyli rewizję.

Dotąd nie wrócił do pracy Krzysztof Zakrzewski, przewodniczący MKS-u. „Chcę mnie przywrócić pod warunkiem, że zrzeknę się roszczeń finansowych” — mówi. — Oczywiście na to nie pójdę, będę się procesował”. Także 10 górników z KWK „Lenin” zdecydowało, że powrócą do pracy w momencie, kiedy sąd rozstrzygnie sprawę zapłaty. Drugą osobą z „Manifestu”, o którą się toczy targ, jest Jan Golec. Jego sytuacja jest trudniejsza — został zwolniony jeszcze przed strajkami za działalność w Komitecie Założycielskim „S”.

„S” już nie wystarczy

Tej jesieni w Jastrzębiu działacze mieli pełne ręce roboty. Wyptacali zasiłki strajkowe, zbierali deklaracje, organizowali pikety pod bramami kopalni, rozkręcali poligrafie (każda kopalnia ma już swoją gazetkę, wychodzi też pismo międzyzakładowe „SPIS”). Demonstracja przed sądem 9 XI przekształciła się w kilkugodzinną okupację budynku, 28 XI udana manifestacja po mszy za Ojczyznę. Ponadto imprezy „wyjazdowe” w Katowicach: demonstracja na rynku i głódówka.

W listopadzie doszły cotygodniowe wiece na cechowniach, dyrekcje były przerażone, że znów wybuchą strajki. Teraz już się przyzwyczaiły. Nie reagują nawet na bibule, która z reguły jest rozdawana jawnie. „Czasy się zmieniły” — wzdychają ubeci obserwujący z dala wiejących górników.

Ale nie całkiem. Od czasu do czasu kogoś zatrzymują, przeprowadzą kilkugodzinne przesłuchanie, rzadziej robią rewizję. 2 górników pobito: Leszka Szuwarńskiego z „XXX-lecia” (ma złamany nos) — na komisariacie i Jerzego Palikę z „Morcinka” — w zakładowej placówce ORM. Adamowi Wasilewskiemu zarekwirovano samochód, z którego pod kopalnią wypłacano pieniądze za strajk.

Zaraz po strajkach w Jastrzębiu zaistniał KPN, którego liczebność stale rośnie. Przynależność partyjna to powód do dumy, krok naprzód w walce z komuną. Górnikiem podoba się przede wszystkim radykalizm. Ideologia jest często nietrafna. Ostatnio więc KPN-owi przybyło konkurentów: powstało koło PPS-u (oczywiście „frakcji rewolucyjnej”), a z Międzyszkolnym Komitetem Oporu nawiązała współpracę Solidarność Walcząca.

Wielu członków Międzyszkolnego Komitetu NSZZ „S” (dawnego MKS-u) wstąpiło do KPN-u. Teraz w MK „S” ścierają się dwie linie działania. KPN-owcy w odróżnieniu od „legalistów” prą do „zadym”, uważając, że rozkręcają one Śląsk. Nie dogadali się np. co do demonstracji pod KC w Warszawie, w efekcie wzięto w niej udział tylko 38 zwolnionych z pracy górników.

„Solidarność” — dyrekcja

Jednym z największych „zadymiarzy” jest Adam Wasilewski z Komitetu Założycielskiego „Morcinka”, od września w KPN. „Z komuną w układy nie należy iść — twierdzi — już tyle razy nas wykiwali. Nie dotrzymują słów nawet na papierze, po co nam okrągły stół”. Równocześnie jednak jest rasowym działaczem związkowym, a więc wdaje się w rozmowy z dyrekcją. „Musimy bronić pracowników, zafatwiać jak najwięcej spraw zakładowych.”

Dyrektor przyjął ich dwukrotnie. „Na pierwszym miejscu ostro postawiliśmy sprawę dozoru — opowiada Adam. — Żeby nas, górników, traktowali jak ludzi, a nie ciągle rzucali mięsem. Od tamtej rozmowy rzeczywiście się poprawiło, przestali nam ubliżać. KZ «S» wymógł już na dyrektorze parę drobnych spraw: łódki w hotelach robotniczych, plac zabaw dla dzieci, pobieranie kartek na miejscu w oddziale. Z innymi jest gorzej, gdyż dyrektor twierdzi, że nie jest władny podjąć decyzji. To od czego on jest? — denerwuje się Adam. — Żeby zafatwić skreślenie n-ki?”

Brakiem kompetencji tłumaczył się też dyrektor „Manifestu Lipcowego”, gdy jeszcze we wrześniu próbowałymi negocjować postulaty strajkowe — mówi Grzegorz Stawski, rzecznik prasowy MKS-u. Teraz działamy jedynie jako pogotowie ratunkowe, interweniując np. gdy kogoś przenoszą represyjnie na inny oddział.

W większości kopalni do kontaktów na linii „Solidarność” — dyrektor na razie nie dochodzi. Tam, gdzie przywódcy związkowi dopiero co powrócili do pracy, może coś się z czasem ruszyć. Niektórzy jednak, jak np. Andrzej Bienkowski z „ZMP”, mają do tego programowo niechętny stosunek: „Bezcelowe jest zaczynanie roboty od dołu. Niech się najpierw dogadają na górze. Potem my możemy próbować.” Z kolei w „Moszczenicy”, gdy delegacja „S” udała się do dyrektora, usłyszała: „Działacie nielegalnie, nie mam zamiaru z wami dyskutować. Jeśli pracownicy mają jakieś problemy, niech idą do związku zawodowego.”

Tymczasem do związku, ale tego z literą „S” zgłaszają się nowi górnicy. Po debacie Miodowicz — Wałęsa ludzie pytają o deklaracje, płacą załagłe składki. W wielu kopalniach, m. in. „Moszczenicy”, „Jastrzębiu”, „Manifestie”, „1 Maja”, liczba członków „S” już dawno przekroczyła tysiąc. Działacze zaś nurtuje jeden problem. Jak zareagują strajkujący, gdy się dowiedzą, że „S” nie zapłacił 13 i 14-ek. Jeśli ktoś się do czego zobowiązał, musi słowa dotrzymać — komentuje Grzegorz Stawski — najwyżej Wałęsa będzie musiał ruszyć Nobla.

Jagna Jagman

Komunikat Komisji Interwencji i Przewodniczości NSZZ „Solidarność”

Ponieważ z chwili rozpoczęcia strajków nie istniał związkowy fundusz strajkowy, zaś strajki zostały zakończone bez zawarcia porozumienia chroniącego strajkujących, co spowodowało zwolnienia z pracy i niskie wypłaty we wrześniu, KlIP NSZZ „S” dla umożliwienia natychmiastowego rozpoczęcia wypłat postanowiła przemianować na założenie funduszu strajkowego w objętych strajkami ośrodkach całą sumę przyznana przez Związek w lipcu 1988 na bieżącą pracę Komisji. Kwota ta została następnie powiększona o fundusze strajkowe przeznaczane na pomoc dla strajkujących przez przewodniczącego „S” Lecha Wałęsę.

Rozliczenie KlIP z akcji wypłat po strajku sierpniowym w regionie Śląsko-Dąbrowskim:

Wpływy:	
- z funduszy na bieżącą działalność KlIP	52 000 200 zł
- i dotacja związkowa (przekazana KlIP przez przewodniczącego MKS A. Pietrzyka)	51 600 000 zł
- od ofiarodawców indywidualnych	2 532 338 zł
- i dotacja Związku	60 300 000 zł
Razem	166 432 538 zł

Wydatki:
- wypłaty za dni strajkowe i zasiłki dla zwolnionych z pracy (łącznie) 103 250 638 zł

Zasady wypłaty Barbórki. Wypłatami obejmujemy osoby, którym uprzednio rekompensowano utraconą w wyniku strajku dochody. Zyczałkowana dopłata do Barbórki dla pracownika: do 4 dni strajkowych — 10 000 zł; 5-7 dni — 20 000; 8-12 dni — 30 000; ponad 12 dni — 40 000; zwolnieni z pracy za strajk — 100 000 zł.

Wg oceny KlIP na wypłacanie 13-tek i 14-tek KlIP w tej chwili nie ma funduszy.

Sytuacja powstała po strajkach dowiodła, że konieczne jest nie tylko stałe istnienie funduszu strajkowego, ale i funduszu socjalnego (zwolnieni musieliby np. natychmiast zwracać w całości kredyty MM, pożyczki mieszkaniowe, tracili zakwaterowanie itp.). Dla zaspokojenia tych potrzeb KlIP przeznaczyła z pieniędzy na bieżącą działalność interwencyjną 5 mln zł, mając nadzieję, że suma ta stanie się załagikiem tego typu stałego funduszu.

Wobec ożywienia się działalności związkowej okazało się, że wyposażenie techniczne regionu jest wysoce niewystarczające. Szczególnie dotkliwy okazał się brak sprzętu poligraficznego. W tej sytuacji KlIP przekazała dla potrzeb działalności w Regionie Śląsko-Dąbrowskim sprzęt poligraficzny, który obsługiwał Konferencję Praw Człowieka w sierpniu 1988 r.

Wszelkie koszty takie, jak: grywny wymierzone przez kolegia i sądy, koszty związane z postępowaniami przed sądami pracy, koszty organizacyjne, są oczywiście pokrywane z funduszy KlIP, wobec czego niniejsze rozliczenie ich nie obejmuje.

4 XII 1988 r.

Copyright (C) 1988 by Tygodnik Mazowski.
Cena egz. w reg. Mazowski — 25 zł, poza — 30 zł.

Pracownicy niezależnych wydawnictw i prasy, działacze społeczni i oświatowi, dziennikarze i publicyści, działacze związkowi i obrońcy praw człowieka, poeci i pisarze, plastycy, aktorzy, prawnicy... — w ciągu ośmiu lat istnienia Australijska Fundacja Popierania Niezależnej Kultury w Polsce przyznała łącznie 433 nagrody w wysokości od 500 do 1000 dolarów.

Polcul Foundation

Zaczęło się od człowieka, który wyraził zamiar pozostawienia w spadku 200 000 dolarów na rozwój niezależnej kultury w kraju. Zapytany, czy można uruchomić te środki od razu — wyraził zgodę. I tak na kilka miesięcy przed „Solidarnością” zaczęła działalność Polcul Foundation. Jej dyrektorem i głównym animatorem, Jerzy Boniecki w wywiadzie dla paryskiej „Kultury” podkreślał, że oharność Polaków na obczyźnie winna stwarzać dla zagrożonych represjami, pozbawianych pracy i środków do życia działaczy opozycji nie tylko symboliczne, ale konkretne, znaczące oparcie finansowe.

Pomimo rozwoju Fundacji ilość otrzymanych wniosków znacznie przekracza jej możliwości finansowe. „Osiągnięcie rocznego dochodu w wysokości 50-60 tys. dolarów umożliwiłoby nam przyznanie co roku około 100 wyróżnień” — marzy Jerzy Boniecki. Twórcy Polculu popularyzują ideę Fundacji poprzez polonijną i emigracyjną prasę, ale również na organizowanych coraz szerzej w Australii i Nowej Zelandii publicznych spotkaniach. Owoc każdego z nich to przynajmniej kilku nowych tzw. członków-wspomagających, wpłacających rocznie 25 dol. przeznaczających głównie na pokrycie niewielkich kosztów operacyjnych. Fundacja nie zatrudnia żadnego personelu, a wszystkie funkcje pełnione są w niej honorowo.

W Australii osiedliło się w ostatnich latach około 15 000 Polaków. Cele Fundacji dla nich szczególnie powinny być oczywiste. Część z nich to przecież emigracja posolidarnościowa. Przede wszystkim jednak można się spodziewać większych dotacji czy zapisów testamentowych od Polaków od dawna mieszkających w Australii. W ostatnich latach majątek Polculu zasilili: Krystyna i Bolesław Singler z Melbourne (30 000 dolarów), Eudoksja Rakowska z Adelaide (25 000), Natalia Kulakowska z Sydney (3 000). Założyciel Fundacji — wpłacone przez niego 200 000 dolarów to jej wyjściowy kapitał — pragnie pozostać anonimowym. Wiadomo tylko, że pochodzi z emigracji 1956 r. i ma rodzinę, której mógłby pozostawić spadek.

Fundacja stanowi pomost między pokoleniami — jej dyrekcja i członkowie to ludzie z najróżniejszych fal emigracyjnych. Funkcję dyrektora honorowo pełni od niedawna Jan Dunin-Karwicki, wydawca i redaktor „Wiadomości polskich” w Sydney. Wśród wyróżnionych przez Polcul jest wiele osób znanych, by nie powiedzieć sławnych. Ale głównym walorem tej nagrody jest jej powszechność i egalitaryzm. Rzesza bezimiennych kolporterów, drukarzy, anonimowych redaktorów podziemnych gazetek, działaczy z prowincji, szeregowych pracowników najróżniejszych niezależnych inicjatyw — ich działalność i wysiłek zostały dostrzeżone. W stanie wojennym — z oczywistych względów — przyjęto zasadę, że wyróżnienia przyznawane są osobom występującym pod pseudonimami. Dziś w dalszym ciągu — mówi Wojciech Zagala, jeden z dyrektorów Fundacji, emigrant z lat 70-tych — obowiązuje lojalność wobec nagrodzonych i nawiąsk nie ujawniamy bez ich zgody. Wyraża przy tym nadzieję, że kiedyś będzie można podać do publicznej wiadomości pełną listę laureatów.

Kandydatury do wyróżnień nadysyłane są z kraju przez osoby indywidualne i instytucje. Mogą także pochodzić od członków jury, w którego skład wchodzi: Stanisław Barańczak (USA), Mirosław Chojecki (Francja), Jerzy Giedroyc (Francja), Gustaw Herling-Grudziński (Francja), Jan Nowak (USA), Eugeniusz Smolnar (Wielka Brytania), Jakub Świącicki (Szwecja). Fundacja nie faworyzuje żadnej orientacji politycznej, żadnego nurtu działań opozycyjnych. Otwarty system nominacji kandydatów, pluralizm jury plus tajne głosowanie ma zapewnić reprezentatywność wyróżnionych.

Oprac. Jan Kłincz na podstawie rozmowy i materiałów przekazanych przez Wojciecha Zagalę.

P. S. Pieniądze przekazywane na nagrody Polculu do kraju kwitowane są zbierczo za granicą, a następnie potwierdzone przez prasę niezależną. Jerzy Boniecki w paryskiej „Kulturze” ubolewał, że jedynie 10% wyróżnionych zdobyło się na osobiste podziękowanie. Stąd apel, aby dotychczasowi laureaci przestali na adres Fundacji (P.O. Box 193, Rose Bay, N.S.W. 2029, Australia) kartkę z potwierdzeniem odbioru nagrody, co jest niezwykle ważne dla ofiarodawców i przyszłości Fundacji.

Szukanie innej drogi

Redakcja: Od roku mówi się o inicjatywie reaktywowania „Po prostu”

Ryszard Turcki: Pomysł zrodził się 3 czy 4 lata temu. Początkowo myśleliśmy o nieregularnej, jednodniowej, ale rzeczywiście gdzieś przed rokiem doszedłem do wniosku, że trzeba ten tytuł wznowić w drugim obiegu.

Kiedy przygotowania były już zaawansowane, w końcu czerwca br. nieformalnym kanałem przyszła propozycja władz: czy jednak nie chciałbyśmy wydawać w pierwszym obiegu? Spotkałem się z rzecznikiem prasowym rządu, oficjalnie, w Urzędzie Rady Ministrów. Powiedziałem jasno, że miałoby to być tygodnik o wyraźnej tożsamości opozycyjnej, ale niezależny od wszelkich struktur i organizacji politycznych. A więc precedens: pismo niezależne w sensie zachodnim, które nie może być niezależne od społeczeństwa - przeciwnie, byłoby związane z tymi siłami, które w naszym rozumieniu wyrażają jego interes. Przede wszystkim z „Solidarnością”, ale również np. z NZZ, z którym łączą nas więzy emocjonalne. „Po prostu” bowiem zawsze było nastawione na młodego, aktywnego politycznie odbiorcę. I taka perspektywa została wówczas zaakceptowana przez władze.

Po raz drugi spotkałem się z Urbanem kilka dni przed strajkiem w „Manifestie Lipcowym”. Powiedział, że władza podtrzymuje swoją ofertę i do końca września zajmie oficjalnie stanowisko. Po tem sytuacji polityczna skomplikowała się i otrzymałem wiadomość, że wrześniowy termin jest nieaktualny. Na trzecim spotkaniu, około 10 października, poinformowano mnie, że władza będzie się zastanawiała nad wznowieniem „Po prostu” w normalnym trybie podejmowania decyzji. Złożyliśmy więc wniosek do Urzędu Kontroli Prasy. I tak rozmowy z płaszczyzny politycznej przeniosły się na grunt procedury administracyjnej. Zgodnie z ustawą powinni nam odpowiedzieć w ciągu dwóch miesięcy. Ten termin jednak jeszcze nie biegnie, ponieważ nie wskazaliśmy ani poligrafii, ani źródła zaopatrzenia w papier. Dopiero w tej chwili to uzupełniamy. Zresztą i tak nie spodziewam się odpowiedzi, która trwa kryzys związany z okrągłym stołem: dziś władza uważałaby zgodę na „Po prostu” za wyraz swej słabości.

Red.: A jeśli odmówią?

R. T.: Od początku uprzedzałem władze, że oprócz złożenia odwołania zorganizujemy akcję poparcia, w którą zaangażujemy dawne SDP, środowiska twórcze, Międzynarodową Federację Dziennikarzy etc. Wyobrażam sobie, że wokół tego ruchu można by skupić całe środowisko niezależnych dziennikarzy. Byłoby to nie tylko walka o jeden określony tytuł, ale o pluralizm prasowy - wartość niedocenianą w roku 1981, która moim zdaniem powinna być już wtedy zastąpiona postulatami dostępu do środków masowego przekazu.

Jeśli nasze starania nie odniosą skutku - wrócimy do idei, by wydawać „Po prostu” w drugim obiegu, choćbyśmy to mieli robić na maszynie do pisania.

Red.: Mówi Pan często „my”. Kim są ludzie zaangażowani w reaktywowanie „Po prostu”?

R. T.: Są to przede wszystkim dawni pracownicy „Po prostu”, m. in. Stefan Bratkowski, Edward Holda, Jan Józef Lipski, Jan Olszewski, Andrzej Oseka. No i oczywiście ostatnie kierownictwo pisma, a więc oprócz mnie - Anna Bratkowska i Elżbieta Lasota. Obok dawnych współpracowników zaangażowali się w to również nasi rówieśnicy rozproszeni dziś po różnych pismach (m. in. Aleksander Paszyński, Kazimierz Dziewanowski), a także grupa młodszych kolegów, głównie z prasy niezależnej.

Red.: Jaki jest sens wskrzeszenia dziś legendy dawnego „Po prostu”?

R. T.: Robienie „Po prostu” było czymś w rodzaju wyprawy na ratunek społeczeństwa i siebie samych. Byliśmy na krawędzi zagłady: zaawansowany system totalitarny, ogromny kryzys, brak perspektyw. Wydaje mi się, że - przy wszystkich różnicach - sytuacja jest teraz podobna: znowu znajdujemy się w sytuacji katastrofy. W tej „wyprawie na ratunek”, którą wszyscy powinniśmy dziś podjąć, różne sposoby myślenia, różne doświadczenia mogą być przydatne.

Wydaje mi się, że formuła ideowa „Po prostu” z lat 1955-57 jest dziś potrzebna. Nie było jednolite, skupiało różne nurty. Ja myślę o tym dominującym, zorientowanym na tworzenie podmiotowości społeczeństwa w układzie z władzą.

Red.: Ale była to również formuła lewicowa, socjalistyczna...

R. T.: Jeśli mówimy o nawiązaniu do tradycji, to do jakiego etosu innego niż socjalistyczny, lewicowy, moglibyśmy nawiązywać? Jedynie do etosu PPS. We wszystkich wymiarach: niepodległościowym, demokratycznym, moralnym. Ale nie jestem zwolennikiem doktrynizmu ideologicznego - chciałbym, aby to było pismo pluralistyczne, czerpiące z różnych tradycji. Ja w każdym bądź razie odwołuję się do etosu PPS, liberalnych intelektualistów okresu międzywojennego i po 1956, wielkich buntów robotniczych po wojnie, no i oczywiście do etosu „Solidarności”.

Red.: Ogromne grono młodych, 30-40-letnich dziennikarzy, marzy o tym, żeby się dostać do nowego „Po prostu”.

Antoni Pawlak: Jedną z głównych przyczyn tego pędu wśród moich rówieśników - jak mi się zdaje - jest chęć pracowania w normalnej gazecie. Po 13 XII 81 pisma są albo rządowe, albo kościelne, albo podziemne. Nie każdemu to odpowiada. Wielka rzesza dziennikarzy załapała się w prasie kościelnej, ale większość czuje się tam jakby „w gościach”. Jest potrzeba - pisał o tym Adam Michnik w esejie „Kłopot” - szukania jakiejś innej drogi między państwowym a kościelnym.

Red.: Czy nie kryje się za tym chęć godnego odejścia z podziemia?

A.P.: Ludzie chcieliby wreszcie podpisywać swoje artykuły nazwiskiem, mieć telefon na biurku, nie obawiać się rewizji. Zresztą warto przypomnieć, że drugi obieg nie narodził się jako wartość sama w sobie, ale jako wypełnienie pewnej luki. Jeśli teraz wierzymy, że legalnie pismo może mówić pełnym głosem, to nie widzę konfliktu między pierwszym a drugim obiegiem.

Red.: A czy nie oznaczać to końca prasy podziemnej?

R. T.: Uważam, że gdy pluralizm prasowy będzie zaawansowany, wielkie tytuły drugiego obiegu zaczną się legalizować. Nie likwidować, to uważałbym za nieszczęście, bo dla polskiego społeczeństwa ciągłość ma ogromne znaczenie. Z tego powodu tak optuję za wznowieniem „Po prostu”. I z tego też powodu chciałbym widzieć TM czy „Krytykę” wychodzące oficjalnie.

Oczywiście ewentualna zgoda na „Po prostu” może być faktem izolowanym. Władza postąpiła by tak wtedy, gdyby chciała tym tytułem manipulować dla doraźnych celów taktycznych, np. dla dezintegracji środowiska. Nie kryje, że takiej strategii władz się obawiamy.

rozmawiali Jan Kluczyk i T. Chudy

Lekcja polskiego

— Ciąg dalszy ze strony 1 —

głębokim sensie moralnym. Porażka, a tu nawet „remis” byłby porażką, oznaczałaby, że „S” nie tylko przegręwa w starciu z siłą czy intrygą polityczną, ale nawet nie potrafi obronić swoich racji.

Słowa przewodniczącego „S” w kontrastie z pustymi wypowiedziami Miodowicza uderzyły swoją oczywistością. Zobaczyliśmy, a wraz z nami całe społeczeństwo, że mamy rację. Takie przypomnienie jest potrzebne ruchowi społecznemu.

Gra o środek

Rząd Rakowskiego powtarza, że w szybkim tempie zyskuje zwolenników wśród milczącej większości. Rakowski I XII: „Nie dam się zwyciężyć nawet najlepszym wynikom badań (miało chyba być: wynikiem najlepszych badań - FF). Ale faktem jest, że ruszył ostawiony apatyczny, obojętny środek”. Przewodniczący „S” w TV po raz pierwszy mógł dotrzeć do tej większości społeczeństwa, która nie czyta TM-u i nie słucha RWE, a czasem biernie ulega oficjalnej propagandzie. Wałęsa wykorzystał szansę - był nie tylko przewodniczącym „S”, ale także rzecznikiem narodu, w jego imieniu domagał się od władzy spełnienia społecznych praw i aspiracji. Władza zarzuca mu chętnie „solidarnościowy” partykularyzm, on tymczasem - w powszechnym odbiorze - dał prawdziwą lekcję polskiego.

Cztery hipotezy

Dlaczego władza poszła na takie ryzyko? Pierwsza odpowiedź - bo chciała zlikwidować charyzmę Lecha, tak jak próbuje zlikwidować Stocznię. Jak zwykle arogancka, uwierzyła we własną antywałęską propagandę. Miała nadzieję, że „telewizyjny” Miodowicz przegada Wałęsę.

Przeciwnicy tej hipotezy twierdzą, że cały pomysł „debaty” obliczony był koniec końców na odmowę uczestnictwa ze strony Wałęsy. Mają mocne argumenty - nasilenie ataku propagandy przed spotkaniem, prowokacyjnie sztuczne stanowisko

Imperium kontratakuję

— Ciąg dalszy ze strony 1 —

przyszłym roku zaproponować zasady ułożenia stosunków między Moskwą a republikami oraz między narodowościami.

Powołanie grupy roboczej niektórzy deputowani uznali za wybieg. Argumentowali, że w praktyce uchwalane już w tej chwili rozwiązania przesadzają sprawę i uniemożliwiają realizację aspiracji narodowych. Krytykowali fakt, że przyszła Rada Najwyższa będzie wybierana nie bezpośrednio, lecz przez Zjazd Deputowanych Ludowych, w którym z kolei 1/3 delegatów ma być mianowana przez „organizacje społeczne” (KPZR, związki zawodowe, organizacje młodzieżowe), że system wyboru przewidywałby dwóch kandydatów nie na wszystkich szczeblach drabiny wyborczej, że jedna osoba będzie mogła posiadać kilka mandatów z racji różnych pełnionych przez nią funkcji. W toku obrad dokonano jedynie nieznacznych korekt projektu. Zasadniczy tron koncepcji pozostał bez zmian. Kilka republik uznało to za zabieg centralistyczny, czemu dały wyraz w głosowaniu.

Oceniając to, co się działo przez 3 dni na Kremlu, obserwatorzy zachodni podkreślają zazwyczaj optymistycznie fakt, że głośność zdobywać zaczyna szczytu biurokratycznej maszyny państwowej, a sam Gorbaczow z powodzeniem realizuje swoją pierestrojkę: przesuwa centrum władzy politycznej ku ciałom wybieralnym, osłabiając pozycję aparatu partyjnego.

Wnikliwi interpretatorzy wskazują na paradoksy. Oto narody, które ostatnio uzyskały faktycznie znaczną autonomię buntują się w obronie stałinowskiej konstytucji (względnie demokratycznej, ale nigdy nie przestrzeganej - dopiero teraz pojawia się na to szansa), a Gorbaczowowskie próby jej urealnienia, doprowadzenia do zgodności prawa z rzeczywistością, postrzegają jako zagrożenie.

Gorbaczow liczy, że zdoła powstrzymać rosnące aspiracje narodowe, uniknąć eskalacji konfliktu poprzez przesunięcie go w czasie. Tym razem mu się udało: głosowaniu w Radzie Najwyższej nie towarzyszyły masowe demonstracje w republikach bałtyckich. W sukurs Gorbaczowowi - paradoksalnie - przyszły wydarzenia w Armenii i Azerbejdżanie. W czasie trwania sesji Rady Najwyższej Bałtowie śledzili szeroko tym razem nagłaśniane opisy wzajemnych mordów i informacje o zabójstwach za nieprzestrzeganie godziny policyjnej. Ulice Rygi, Tallina i Wilna były puste, gdyż władza radziecka prezentowała właśnie, co może w przyszłości grozić tym miastom.

telewizji przy ustalaniu szczegółów technicznych.

Rzecz w tym, że najprawdopodobniej obie te hipotezy są trafne. Zamyślny Miodowicz (plotki łączą go w jedno stronictwo z Rakowskim) mógł pierw sponadzać się generałowi, ale potem obudzić obawy, nawet u samych pomysłodawców. Rakowski jest znany z emocjonalności, która - wiadomo - skraca dystans między euforią i paniką.

O trafności powyższych przypuszczeń świadczy uderzający brak komentarzy w prasie czwartkowej, pojawiły się dopiero w piątek. Z wypowiedzi w programie II TVP: „Czy rzeczywiście dziennikarze musieli czekać aż tak długo, by dowiedzieć się, o sądzą o tej debacie?”

Prof. Kozakiewicz stwierdził, że głównym celem było „rozładowanie nastrojów społecznych”, z innych wypowiedzi wynika, jakoby sfo o wywołanie wrażenia porozumienia mimo braku okrągłego stołu. Można też spotkać jeszcze dalej idące wypowiedzi - debata byłaby pomyślna jako ostrożna próba daleko idącej demokratyzacji, nie tylko w obrębie mass mediów.

Obie te oficjalne interpretacje zamiarów władz, sformułowane z kilkudniowym opóźnieniem, w oczywisty sposób są próbą zacieraania widocznej gołym okiem porażki. Próbuje odzyskać inicjatywę Urban 6 XII stwierdził protekcjonalnie, że między poniedziałkiem 28 XI a środą 30 XI Wałęsa przestał być zwolennikiem konfrontacji i wyrasta (podkr. FF) na partnera. Zabełkotał także, że Miodowicz miał być dla przewodniczącego „S” „trampolina”, a debata - „putapka wciągająca go w porozumienie”. Widać było, że władza próbuje „grać kartę Wałęsy” przeciwstawiając jego rzekomo ugodowości radykalizmowi „S”. Ten chwyt jest - przy okazji - innym wariantem likwidacji przewodniczący „S” chwalony przez Urbana i oswojony przez władze ma stracić swą charyzmę. Cały ten pozbawiony szans galimatias, jeszcze większy niż zwykłe, nie przesłonił faktu, że po porażce 30 XI to władza wpała w pułapkę porozumienia: paszport dla Wałęsy i zapowiedź następnych spotkań w TV stanowi de facto kolejne gesty uznania „S” za partnera.

Feliks Felicki

Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

„Tygodnik Mazowski” nie jest „moją gazetą” i nie zamierzam polemizować z linią polityczną Pańskiego pisma.

W Polsce jest bardzo wielu ludzi, którzy uważają, że:

1. Nie należy drażnić czerwonego domaganiem się niepodległości.

2. Nie należy wpędzać go w ślepy zaitłek żadaniami płacowymi.

3. Należy popierać Lecha Wałęsę.

Bardzo dobrze, że „Tygodnik Mazowski” prezentuje ich poglądy. Mam wiele uznania dla zespołu redakcyjnego, który ten raczej bezbarwny i pozbawiony przyszłości program polityczny przedstawia fachowo i kulturalnie.

Dlatego niemile zaskoczył mnie chamski atak na Andrzeja Kołodzieja w TM nr 268 z 26 X 1988 w artykule Jana Klincza pt. „Mniej i bardziej pryncypialnie”. Autor, polemizując z artykułem w 9-tym numerze paryskiej „Kultury”, zarzuca A. Kołodziejowi kłamstwa i insynuacje. Zarzut ten jest nieprawdziwy. Andrzej Kołodziej ujawnił fakty polityczne, które zainteresowanym wygodniej było trzymać w tajemnicy przed społeczeństwem. Rozumiem, że jest to przykre i denerwujące Redakcję, która łagodnie usypia opinię publiczną, ale pan J. Klincz stracił umiar i posunął się za daleko.

Zarzuć A. Kołodziejowi, że „do tej pory nie zająknął się ani słowem w sprawie swych haniebnych zeznań w TV w pierwszych dniach stanu wojennego”. Chciał Panu przypomnieć, że Lech Wałęsa również do tej pory „nie zająknął się” ani słowem w sprawie swych haniebnej rozmowy z bratem nt. milionów dolarów majątku i królewskiej przyszłości rodu Wałęsów w początkach stanu wojennego. Osobiście sądzę, że obie audycje w TV, tak Andrzeja Kołodzieja, jak i Lecha Wałęsy, miały dokładnie tyle samo wspólnego z rzeczywistością. (...) Wszyscy obrzucali się na szkalowanie Lecha Wałęsy. W obronie Andrzeja Kołodzieja nie wystąpił nikt. Dobrze, że przynajmniej dzisiaj mam okazję to uczynić. (...)

Swoją drogą wszystko się to jakoś smutno skończyło. Jak w „Folwarku Zwierząt”. Wszystkie zwierzęta są solidarne, ale niektóre są solidarniejsze.

Pozostaję z szacunkiem

Joanna Duda-Gwiazda
Gdańsk, 17 XI 1988 r.

Oskarżyć kogoś, że nie domaga się niepodległości... Muszę przyznać, że jest to ten rodzaj zarzutów, wobec których czuję się bezradny. Jak tu udowodnić, że nie jestem wielbłądem? Jeśli słowo „niepodległość” zbyt rzadko - jak na gust pani Joanny Gwiazdy - pojawia się w naszym piśmie, to bez związku z czerwonym, lecz dlatego, że nie uprawia-

my magli słów. Zamiast wołać, że Polacy muszą się wybić na niepodległość, zajmujemy się tym, jak to robią. Jest to także sprawa pewnej stylistyki i dobrego smaku.

Jeśli zaś chodzi o sprawę A. Kołodzieja, to mea culpa. Nie powinienem prosto powoływać się na puszczanie w tv nagrania zrobione w więzieniu z ukrytej kamery. Zgadnam się, że - miał dać się ponieść emocjom - trzeba było raczej spróbować inerytorycznej polemiki. Tu bowiem zarysowuje się między nami zasadnicza różnica. Tortardzenie Kołodzieja (jedno z wielu równie nieprawdopodobnych), że „jesienią 1980 roku Jacek Kuron dogadał się z gen. Kiszczakiem, by w zamian za wypuszczenie Bajaka zlikwidować podziemną «S»” (cytuje z pamięci), jest dla Joanny Gwiazdy „jakim politycznym, który zainteresowanym byłoby wygodnie utrzymać w tajemnicy”. Dla mnie zaś jest to insynuacja, a raczej kłamstwo, że jakie w normalnych warunkach wytacza się proces o znieważanie. I jak tu udowodnić, że nie jest się wielbłądem? A może jednak obowiązek dowodu należy do tych, którzy rzucają takie oskarżenia? Może więc pani Gwiazda popołu z panem Kołodziejem spróbowałiby udowodnić, że jestem przeciw niepodległości i rewindykacjom płacowym. Do tego, że popieram Lecha Wałęsę chętnie się przynaję. Jan Klincz

W bloku

ZSRR. Komitet Karabachski zaapelował 1 XII do ONZ o przeprowadzenie nadzwyczajnej sesji i podjęcie kroków dla ocalenia Ormian zamieszkałych w Azerbejdżanie. Komitet twierdzi, że rząd ZSRR nie jest w stanie zagwarantować im bezpieczeństwa.

W Czerniowcach na Ukrainie tłum zaatakował 26 XI budynek, gdzie odbywała się konferencja prasowa nt. nieznanego dotąd choroby, której ofiarami jest 130 miejscowych dzieci. Zdemolowano budynek, rannych zostało dwóch milicjantów. Władze nadal utrzymują, że sprawcą epidemii jest tal, który w tajemniczy sposób przedostał się do atmosfery.

Z inicjatywę pisma „Ekspress-Kronika” odbyła się 19-21 XI w Moskwie Konferencja Wydawców Niezależnych. Uczestniczyło 57 wydawnictw z całego kraju (SIS).

Węgry. Na konferencji aktywu partyjnego w Budapeszcie i sekretarz Karol Grosz wygłosił 30 XI najtwardsze ze swych przemówień. Oświadczył, że partia nie będzie tolerować żadnych partii antysocjalistycznych i nie dopuści, by kontrrewolucjonistów opanowali wiecie i demonstracje. Nowa konstytucja też ma mieć charakter socjalistyczny.

18 XI skazano na rok i 8 miesięcy Zoltana Almusiego za odmowę służby wojskowej.

oprac. alex

Tydzień w tydzień

29 listopada - 5 grudnia

Wtorek. Co trzeci Polak - wg raportu PAN omówionego w Polskim Radio - żyje w strefach zagrożonych katastrofą ekologiczną i tak zanieczyszczonych, że można oczekiwać genetycznych mutacji. Myślę, że bestsellerem stałaby się dziś ekologiczna mapa Polski różnymi kolorami przedstawiająca stopień zagrożenia.

Czwartek. Witając objęcie rządów w Pakistanie przez Benazir Bhutto, w Indiach aresztowano pakistańskiego attaché wojskowego pod zarzutem szpiegostwa. Aresztowano, choć normalnie w podobnych sytuacjach stosuje się wydalenie z kraju. Takim językiem dyplomatycznym młody Gandhi brutalnie wyjaśnił jeszcze młodszej pani Bhutto, że ewentualne zbliżenie azjatyckich sąsiadów będzie drogo kosztowało.

Sobota. Woroncow i Rabbani. Numer dwa w MSZ ZSRR, ambasador w Kabulu - przy jednym stole z przywódcą afgańskiego sojuszu siedmiu ugrupowań opozycyjnych. Dwa dni, trzy tury poważnych rozmów w Arabii Saudyjskiej. Niech mi nikt nie mówi, że tylko o radzieckich jencach. Moskwa spała na straty Nadżiba i jego partię, ale nie ma dotąd nowego kandydata. A marzy jej się w Kabulu rząd, który nie będzie rządem mudżaheddinów, ale zostanie przez nich cicho zaak-

ceptowany i utrzymana się przynajmniej pół roku po wycofaniu Armii Czerwonej. Potem niech się dzieje co chce, honor Kremla będzie uratowany.

Niedziela. W Argentynie wygasa kolejny pucz wojskowy. Prezydent Alfonsin, co parę miesięcy nekąny rebelia w którymś garnizonie, zbiera owoce polityki „I chciałabym, i się boję”. Po upadku junty wojskowej 5 lat temu nie miał się zdecydować ani na ukaranie wszystkich winnych zbrodni przeciwko narodowi, ani na precyzyjną, wybiórczą amnestię. Nawet proces triumwiratu generałów ciągnął się latami. W rezultacie korpus oficerski, choć niepewny jutro, rozzuchwalił się ostatnio.

Poniedziałek. Osobliwe manieri (rodem z westerndów opanowały w tym roku dyplomatów z krajów okołoblokowych. Kuba i Wietnam po londyńskich wyczynach swych wymachujących pistoletami przedstawicieli pokornie przyjęły kary. Jugosławia wbrew licznym świadkom zaprzecza, jakoby ochroniarz z jej konsulatu w Sydney postrzelił młodego Chorwata - uczestnika demonstracji pod tą placówką w zeszłym tygodniu. W odpowiedzi na zamknięcie konsulatu wydano dziś z Belgradu trzech dyplomatów australijskich.

K. Pajka

→ Ciąg dalszy ze strony 1

Spisek?

Grupa Robocza Komisji Krajowej w opublikowanym przez „Wiadomości” (nr 306) komunikacie z 19 XI oskarżyła rzecznika „S” Janusza Onyszkiewicza i „zorganizowaną przez niego służbę informacyjną «S»” oraz „Wolną Europę” i „Głos Ameryki”, że poświęciły znikomo mało uwagi kłopotliwej głodówce w obronie zwolnionych górników. Rozgłoszenie obwiniono ponadto o znieszczenie informacji o głodówce „we wszystkich istotnych punktach: co do źródła informacji, co do uczestników i co do celów”. Grupa powołała specjalny zespół, który „na podstawie systematycznego nastuchu będzie mógł ocenić, czy podejzenie o tendencyjność na niekorzystnej orientacji światopoglądowych i politycznych obecnych w naszym Związku jest uzasadnione”.

Grupa Robocza KK, powstała w 1987 r., kwestionuje legalność obecnych tymczasowych władz „S”, zwłaszcza KKW i domaga się zwolnienia posiedzenia Komisji Krajowej „S” w składzie z 1981 r. Sprzeciwia się także staraniom o rejestrację zakładowych komórek „S” opowiadając się za wznowieniem jawnej działalności na podstawie statutu z 1981.

Na spotkaniu z KZ „S” 2 XI dyrektor Andrychowskiej Fabryki Maszyn odczytał swoje pismo do Rady Państwa z prośbą o jak najszybsze zarejestrowanie KZ („S Podbeskidzia” nr 108).

Komitet Helsiński w Polsce poinformował i XII, że został przyjęty do Międzynarodowej Helsińskiej Federacji Praw Człowieka.

Władze odmówiły paszportu Zofii i Zbigniewowi Romaszewskim, którzy mieli wziąć udział w uroczystościach 40-lecia podpisania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i 10-lecia organizacji Human Rights Watch w Nowym Jorku. Zgody na wyjazd nie dostał także Andrzej Milczanowski ze Szczecina, tegoroczny laureat nagrody praw człowieka duńskiej fundacji PL Fonden, zaproszony do Kopenhagi na uroczystość wręczenia nagrody (inf. Komitetu Helsińskiego w Polsce).

Warszawski punkt informacyjny „S” RI zmienił adres i zaprasza obecnie w czwartki i piątki w godz. 10-18 na ul. Tucholską 2/2, tel. 39 74 53.

(Wiadomości; jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą ze źródeł wianych oraz „SIS” nr 12.)

Wiik i Zajac (w zastępstwie Dziadka Mroza) zapraszają Śniogowe Ludki i Czcieli Koksownika na Akt Bezprawia 13 XII o 15-ej pod bramą Uniwersytetu Warszawskiego. To już ostatni happening w 1988!

Od stycznia 1989 r. cena TM będzie podwyższona do 40 zł za egzemplarz w regionie Mazowsze i 50 zł - poza regionem. Tę cenę zmuszeni będziemy podnosić na bieżąco o kwoty odpowiadające ogłoszanemu przez GUS procentowemu wskaźnikowi wzrostu cen. O kolejnych podwyżkach będziemy informować z miesięcznym wyprzedzeniem.

W warunkach inflacji niemożliwe jest utrzymanie stałej ceny; koszty produkcji TM-u (papier, transport) rosną wyjątkowo szybko.

Naszych Czytelników serdecznie przepraszamy.

W Katowicach zmarł 25 listopada w wieku 81 lat

mecenas dr Jerzy Kurcysz

żołnierz AK, kurier rządu RP w Londynie, obrońca w procesach politycznych lat stalinowskich i w stanie wojennym, doradca górnośląskiej „S” - od sierpnia 1980 do ostatniej chwili.

28 listopada zmarła

ś. p. Hanna Bratkowska

zastępca redaktora naczelnego „Po prostu”, jedna z najważniejszych postaci polskiego Października 56, człowiek wielkiego serca

przyjaciele ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i redakcji „Po prostu”

Wpłaty na działalność związkową. Ostatnio wpłacili (w tys. zł): na represjonowanych: Ania Z. - 11,8; Hsta - 2,1; Ziemia R. - 7; Mańka - 1; na represjonowanych po strajkach: Hania - 100; na Fundusz Strajkowy: Miś - 18,2; a także: „B” dziękuje CERTOWI za maszynę 1500 oraz za książki 40 kg; FRUIT dziękuje za maszynę, sito, raster, zszywacz, zszywkę, klisze i magnetofon; Muzyka Alternatywna dziękuje KKN za 100; Warszawska Pomarańczowa Alternatywa dziękuje KKN za 100; Bułion dziękuje Gebrochowi za 10,1 (t); Pokolenie dziękuje „AK” za 500 i Tadeuszowi z Aten za 100; przedstawicielem Oficyny Wydawniczej „Pokolenie” w Grecji jest Tadeusz Prejzner - Ateny; Aletheja - dziękujemy przyjaciółom za sonet; Wydawnictwo CiS dziękuje Gutenbergowi za zszywacz; Radio C. dziękuje Funduszowi Pomocy za 100 USD; 24 dziękuje TM za sito; 24 a dziękuje TM za sito; RKW Reg. Śląsko-Dąbrowskie dziękuje ONSDAG 1 za 1000 USD; xxx Hania XI - 19,5; KAR - 1; LM - 1; A.K. - 1; Orion - 1; Krzysztof - 2; Chomik A. - 8; Kornik - 2; „54” - 10; Sąsiad - 4; Halina - 1. Dziękujemy.